

PIĘĆ LAT

(1922-1927)

GOSPODARKI MIEJSKIEJ

MIASTA SIEDLEC.

Zarząd miasta wydał w tym miesiącu coś niby „sprawozdanie“, obliczone na naiwność ludzką. Ciekawy sobie wybrali moment rządcy naszego grodu: w przededniu wyborów do Rady Miejskiej. Dotąd nic ich nie obchodziła ludność — rządzili samodzielnym — za biurkiem. Teraz, widząc, że zawisli na włosku, że ich los w rękach tej ludności, chcą wyborcom zamydlić oczy i chwają się, ile wlezie. I to zrobili, i owo, i tamto. Siedem stroniczek zadrukowali i zaznaczają, że to tylko pobieżnie zbilansowane. Nigdy nie zastanawiali się nad tem, co robią, to też niczego nie mogą oświetlić gruntownie. Nie mogą albo nie chcą.

Zato my nie możemy dopuścić do pobieżności, tak miłej magistrackiemu sercu. Wydając parę niniejszych kartek w miarę sił naszych uzupełnić chcemy „sprawozdanie“ zarządu miasta. Jest ono bardzo niezupełne — treść wyłączną stanowią hymny pochwalne, usprawiedliwienia, gdzie indziej lezka serdeczna i niepewność, azali wyborcy nie okażą się niewdzięcznymi dla „zasłużonych“ ojczymów miasta. Ale najwięcej tam samochwalstwa, reklamy, wywyższania dotychczasowego systemu, cielecego zachwyty nad rezultatami.

Trudno pojąć, skąd ci ludzie mają odwagę tak się chwalić? W dalszym ciągu przekonacie się, Obywatele jakie w magistracie bezhołowie. Ale władcom magistrackim nie brakuje tupetu. Pragną wszelkimi siłami utrzymać się przy władzy, aby nadal prowadzić dotychczasowe praktyki, wiodące miasto na skraj nędzy i poniżenia, narażające ludność na niewygody a nawet niebezpieczeństwa. Nie w smak im okoliczność, że następcy nazbyt dokładnie poznają metody ich pracy i różne kawały. A mają się czego obawiać.

We wspomnianej ulotce pisze Zarząd miasta: „Chwila, kiedy kadencja Rady Miejskiej dobiegła kresu, nadaje się szczególnie potem, by przeprowadzić rachunek tego, co w tym minionym okresie działo się”. Bardzo słusznie — kiedy się rachować, jeżeli nie teraz? A dalej czytamy: „Można gołoślownie cisnąć demagogiczny zarzut, że Zarząd miasta źle spełniał ciążące na nim zadania... Zarzut ten nie ostoi się... Zarząd miasta nie tylko pokonał wszystkie trudności chwil bieżącej, ale przygotował teren pracy dla przyszłych włodarzy miasta, którzy bodajby tylko znaleźli pomyslniejsze do swej działalności warunki, przez długie jeszcze lata korzystać będą z dziedzictwa swych poprzedników”.

To znaczy, że następcy magistratu dzisiejszego mają tylko lizać palce umaczane w miodzie, przygotowanym przez skrzętne pszczołki z prezydentem Wolfke na czele. Kilka poniższych słów przekona nas niezbicie, że zostawiane dziedzictwo tylko z koloru podobne jest do miodu. Byleby je lekko trącić — zatkaj nos i uciekaj.

„Fakty i cyfry mają swoją wymowę” — piszą. Święta prawda. Dlatego podamy dużo cyfr i faktów. Suchych cyfr i dokonanych faktów. Na nic się nie przyda największy nawet tupet Zarządu miasta. Nie pozwolimy sobie oczu zasypać piaskiem. Obnażamy — prawdę.

O RADZIE MIEJSKIEJ

O tym sejmie miasta powiemy na początku słów kilka. Krótko można scharakteryzować działalność nieboszczki-rady: 1) **małe zainteresowanie** sprawami, o które troszczyć się było jej najpierwszym obowiązkiem; 2) brak jakiegokolwiek planu w poczynaniach i płynące stąd **spychanie spraw z dnia na dzień**, od wypadku do wypadku, dla świętego spokoju; 3) złożona z jednostek albo dobrodusznych, albo mających pewne racje zamykania oczu na magistracką robotę, albo poprostu nieorientujących się — **Rada miejska niemal nie sprawowała kontroli** nad gospodarką miejską.

Zwłaszcza ta ostatnia cecha rozwiązanej rady jest charakterystyczna. Nie było nawet kontroli tego, co Rada uchwaliła. Cóż mówić o dopilnowaniu wykonania? Magistrat, a właściwie **prezydent robił, co mu się żywnie podobało**. Nie trzeba się temu nadto dziwić, gdyż niektórzy radni wykonywali roboty miejskie, a więc byli w pewnym sensie zależni od magistratu. Im nie była kontrola potrzebna — chyba przeciwnie. Rada spała.

Czemu to przypisać? Oto rezultat wyborów uzupełniających w r. 1924., wobec powstrzymania się od udziału w nich warstw

pracowniczych, był fatalny. Rada stała się w większości zanadto jednolita. Zasiedli w niej przeważnie ludzie jednego obozu — endecy. A że pan prezydent także stamtąd niedaleko — wszystko szło jak z płatka. Zachwycali się sobą nawzajem, prawili sobie komplementy, wogóle żyli ze sobą „na wiarę”. Czego chciał magistrat — było dobre. Czego chciała Rada — ależ ona niczego nie chciała. Nie wiedziała, czegooby można chcieć od prześwietnego Zarządu. Była tylko w celu pobierania koniecznych uchwał. O kontroli — ani słyhu. To też niektórzy radni, widząc apatię Rady, na własną rękę chcieli sprawdzać działalność magistracką. Nie dopuścił ich prezydent. I choć później Rada wzięła stron. pilrego i ciekawego radnego — prezydent nie dopuścił radnycę do aktów magistrackich — postawił na swoim, a z Rady śmiał się. Traktował ją jak zło konieczne, nie licząc się z jej postanowieniami.

Ciekawe były posiedzenia i postanowienia Rady. Gromady różnych spraw przechodziły bez dyskusji, bez jednego słowa. Prezes Rady zachwycił się, twierdząc, że to płynie z wielkiej roztropności panów radnych i świadczy o wielkiej zgodzie, między nimi panującej. Twierdzimy co innego: to była **grupka ruszających się bezwolnie manekinów**, to była **fujarka, na której prezydent dowolne wygrywał melodje.**

Któż więc ponosi **odpowiedzialność** za fatalny stan rzeczy, który poniżej przedstawiamy?

Faktycznie decydował o wszystkim **magistrat na czele z prezydentem** Wolfke. Na niego spada w pierwszym rzędzie ciężar odpowiedzialności za dotychczasową gospodarkę miejską.

Nic nie mniej winna jest **Rada Miejska**, która obojętnem zachowaniem się wobec najżywoźniejszych interesów miasta, a zwłaszcza przez ograniczenie do minimum przysługującego jej prawa kontroli, pozwalała magistratowi na wszystko.

Jak wiadomo Rada w olbrzymiej większości składała się ze znanych dobrze endeków. Zwali się oni różnie — ale wiadomo czem są. Zupełnie podobnie było i jest w magistracie. To też ostatecznie stanowczo stwierdzić należy, iż to **endecy wszelkich odcieni doprowadzili do obecnego stanu**, gdyż oni właśnie mieli decydujący wpływ.

Dlatego pierwszym nakazem dla każdego obywatela miasta jest: **ani jednego głosu na listy endeckie.** Czas nareszcie wyprać farbowane lisy. Czas uzdrowić gospodarkę miejską, poprowadzić ją planowo i racjonalnie ku powszechnemu pożytkowi i zadowoleniu. Mimo katastrofalnego położenia miasta, mimo całe bagno, jakie zastanie nowa Rada Miejska, wiele można zrobić pod warunkiem, że dotychczasowi gospodarze „z pod zegara” odejdą na „zasłużony” wypoczynek. Czas najwyższy.

Jak rządził Magistrat

Poczynania zarządu miasta Siedlec charakteryzują następujące cechy: 1) brak jakiegokolwiek planu na przyszłość, życie „aby dziś”, 2) operowanie wekslami, jako system, 3) trzymanie się tych dwóch „zasad” skutkuje ostatecznie bezhołowie i gospodarkę rabunkową.

Nawet osoba prywatna nie może należycie kierować swym majątkiem, jeśli nie ułoży sobie planu na przyszłość, jeśli nie zastanowi się ile i na co będzie mogła wydać. Cóż dopiero mówić o samorządach, których obroty coroczne idą w miliony złotych, gdzie rozporządzać trzeba pieniądzem nie własnym, lecz uzyskanym z podatków od ogółu ludności. Dlatego to zwykle uchwalenie budżetu poprzedzają długie i głębokie rozważania. Sens istnienia budżetu leży w tym, że stanowi on plan gospodarczy, który powinien być wykonany. To też ciała nadzorcze pilnie strzegą wykonywania budżetu. Tak być powinno. Niestety, w Siedlcach inaczej. Tu radni nie wstydzili się skarżyć, że dyskusja nad budżetem jest zbyt długotrwała. Chcieli prawie dwoma milionami rozporządzić w dwie godzinki. A magistrat znowu budżet przedkładał tylko dlatego, że takie są rozporządzenia. Wcale się doń nie stosował. Wprawdzie czasami życie biegnie torem, którego nie przewidujemy, to też drobne odstępstwa są możliwe i dopuszczalne. Złe natomiast jest, gdy niestosowanie się do budżetu stanowi system, gdy odstępowanie od przewidywań staje się normą. Wtedy nieuchronnie zakrada się bezład i dezorganizacja.

Oto parę próbek z r. 1925.

Przewidywano na wyjazdy	1.000 zł.	wydano 3.100*)
„ „ druki i książki	3.300 „	„ 12.400
„ „ procenty i prowizje od pożyczek krótkoterm,	2.800 „	„ 10.800
„ „ „Gazetę Zarządu“	600 „	„ 1.443

Gdy w ten sposób magistrat nie trzyma się budżetu, to musi albo zmniejszać inne pozycje budżetowe, albo szukać sposobów uzyskania gotówki. Magistrat poszedł na obie drogi potrochu, głównie jednak umiłowal weksel, ten tak niebezpieczny i kosztowny środek kredytowy. Weksel jest dość ponętny: przyjmą go jak gotówkę, wymienią na gotówkę, ale gdy trzeba zań zapłacić — jest gorzej. Magistrat siedlecki całą parą poszedł na weksle. Wystawiał je na prawo i lewo. Na wielkie sumy i na malutkie. Płacił wekslami fabrykom i robotnikom, nawet zapomogi płacili wekslami. Na same blankiety wydali w ciągu roku zgórá 2500 zł. Przez półtora roku wystawili 800 sztuk weksli na milion przeszło

*) w tem sam pan prezydent 1.874 zł, na 38 wyjazdów.

złotych i 15 tysięcy dolarów. Więcej, niż połowa budżetu weksli. Gdy więc stale na karku siedziały weksle, gdy codzień wypadaly terminy płatności—to cały wysiłek kierował magistrat ku uzyskaniu pieniędzy na zapłatę. To było naczelne zadanie, które spełnili taksamo źle, jak każde inne. 130 weksli zaprotestowano, koszty protestów 1200 zł.

Oto ogólny rys gospodarowania przez panów „z pod zegara”. Z kolei przyjrzymy się trochę

JAK SIĘ UZYSKUJE ROBOTY MIEJSKIE?

Włodarzenie groszem publicznym wymaga postępowania nadzwyczaj ostrożnego. Pamiętając o tem instytucje czy urzędy, gdy muszą wykonać większe roboty, rozpisują konkursy, wzywają do składania ofert, co, wobec zgłoszenia się szeregu chętnych przedsiębiorców, pozwala oddać roboty temu, który daje pewność najlepszego wykonania, a zarazem żąda najniższej sumy. To jest dla każdego jasne jak słońce. Inna kwestja, że magistrat poczyna sobie inaczej: np. studnię przy ul. Sienkiewicza zaczęto budować nie tylko bez ofert i przetargów, ale nawet przed zatwierdzeniem kosztorysu. Podobnie rzecz się miała ze studnią przy ul. Florjańskiej. Taksamo z robotami brukarskimi i innymi.

Czem się więc kieruj: magistrat przy oddawaniu robót temu, a nie innemu przedsiębiorcy? Jakiej względu grają tu rolę?

MAGISTRAT — PŁACI!

Dochodzimy do rzeczy, narażających nas wszystkich, obywatele 40-tysięcznego miasta na pośmiewisko. Posłuchajmy tylko.

Przychodzi ktoś do magistratu po wypłatę należności. Najpierw częstują go wexselkiem, a gdyby ten się nie podobał—o! magistrat ma pomysły bajeczne. Wręcza interesowanemu szereg nakazów płatniczych (połatkowych) do znajomych. Ten, komu się pieniądze należały, zaczyna teraz „wizyty”. Zachodzi do przyjaciela, herbatka, pogawędka, a potem... magistracki kwitek i pieniądze są—Czy takie załatwianie licuje z powagą miasta? Czy tak może postępować Zarząd Miasta? Głupstwo—Obywatele. Choć nam ze wstydu twarze się rumienia — magistrat zdrów. Chyba do wyborów.

Nie myślmj jełnak, że magistrat nigdy i dla nikogo nie ma pieniędzy. Bywają —bywają. Nic to, że urzędnicy nieraz po 2 miesiące czekają na pensje lub pobierają je ratami — na zaliczki dla pana prezydenta wystarczy. Nic to, że wykonywujący roboty miejskie miesiącami upominają się o należność —rachunki pana ławnika Sapięchy regulowane są zawsze gotówką.

Starczy pieniędzy i na co innego. Np. panowie ławnicy narazie liczyli sobie pensje według VI. stopnia, a następnie wojewoda zatwierdził ich w VII-mym. Nadebrali po 800 zł. Zwracają —trzymajcie się—po 10 zł. Wyraźnie: po dziesięć zł. miesięcznie. Trwać będzie ta heca 7 lat. Czy przez tyle lat mieli zamiar siedzieć na ławnictwach?

INNE RZECZY WESOŁE.

1) Do rzeźni potrzebny stempel rolkowy. Kosztuje 120 zł. Po ten stempel dwa razy jeździł do Warszawy dr. X. Za drogę dje-ty—50 zł. Co na to powiedzieć? Wesoło bywało...

2) Pan prezydent postanowił dać ogłoszenie o stolarni miejskiej. Wiecie jakie pismo wybrał?—„Biesiadę Literacką”. Nie myślcie, że to żarty. Powtarzamy: w „Biesiadzie Literackiej”—o stolarni miejskiej. Ogłoszenie 190 zł.

3) W r. 1925. dwa razy drukowano preliminarz budżetowy, co nie przeszkadza, że opuszczono rubrykę „preliminowano”. Powiecie, że to drobiazg. Takby było gdyby nie okoliczność, że magistrat wstydził się widocznie opinii, która miałaby nadto „czarne na białem”, iż zarząd miasta nie pilnuje się budżetu. A tłumaczyli ciekawie. Opuszczono, gdyż byłby „za wielki koszt” (!!!??)

Jak widzimy z powyższego za darmo można się samemu uśmieć i cały dom rozweselić. Ale czas już najwyższy przejść do tego, czem magistrat tak się chwalić lubi, czas przyjrzeć się kombinacjom różnym, związanym z elektrownią miejską. Z braku miejsca uchylamy tylko rąbek kulisów, ale i tego starczy na wykazanie jakości rządów magistrackich.

T Y L K O 48%

Chwali się w swoim „sprawozdaniu” zarząd miasta, że w elektrowni „urządzona została nowa marmurowa tablica rozdzielcza dla regulacji prądu na sieci”. Istotnie, firma Ericskon urządziła tablicę za 11.000 złotych, które zapłacono oczywiście weksłami, oprocentowanymi w stosunku 4% miesięcznie, co czyni 48% rocznie. Czysto lichwiarski procent, usprawiedliwiony, być może, gdy się ma do czynienia z bankrutem.

Również jako zasługę wyciąga magistrat zainstalowanie lokomobili o mocy 320 K. M. W rzeczywistości maszyna ta, nabyta w połowie 1923 roku stała spokojnie do drugiej połowy 1924., kiedy to zaczęto ją remontować, a uruchomiona została w połowie 1925. roku. Dodać można, że firma „Promotor” miała remont zakończyć 1. września 1924.; w razie opóźnienia miała mieć stracone 10% należności. Firma na czas remontu nie ukończyła, miasto nie używało lokomobili, a umówiona kara nie została stracona. Firma otrzymała prezent. Coprawda niewielki, ale zawsze,

300 DOLARÓW W PREZENCIE FIRMI „ZJEDNOCZONE T-WO ELEKTRYCZNE”

W wymienionej firmie magistrat nabył dwie dynamo-maszyny do motorów Diesla za 5 i pół tysiąca dolarów, która to należność została oprocentowana na 20%, gdy normalnie nie powinno przenosić 5—6%. Ale to jeszcze mniejsza. Należność zaczął magistrat spłacać przez wysłanie 6.000 złotych, jako pokrycie 1.000 dolarów. Firma potwierdziła odbiór pieniędzy i skreślenie 1.000 dolarów. Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Tymczasem po 7 miesiącach firma przysłała list, w którym oświadcza, że przesłanych pieniędzy starczyło tylko na 669 dolarów. Najciekawsze, że magistrat bez jednego słowa odrazu czempredziej wysłał weksle na pokrycie „brakujących” 331 dolarów. Nie możemy się dziwić, że firma postąpiła tak bezczelnie. Prosty rozum wskazuje, że wprzód musiała się upewnić, że bezczelność zostanie dobrze przyjęta. Prawdopodobnie dowiedziała się, jakie mędrce zasiadają w magistracie.

Tak czy owak z pieniędzy publicznych firma bezprawnie otrzymała z górą 300 dolarów, t.j. naówczas około 3000 zł. Czy to wszystko poszło na rzecz firmy — niewiadomo.

18 TYSIĘCY ZŁ. W PREZENCIE FIRMIE „ERICKSSON”.

W tej znowu firmie magistrat kupował materiały instalacyjne. Należności potrochu spłacał. Aż oto we wrześniu 1925, mimo, że umowa była zawarta na złote, na propozycję firmy przewalutowuje weksle na dolary licząc po 5 zł. 20 gr. za 1 dolara. Drobiazg, że same blankiety zniszczonych weksli kosztowały 75 zł. Rzecz w tem, że magistrat nie miał żadnej podstawy do przewalutowania, gdyż umowy opiewały na złote. Atoli kulminacyjnym punktem całej transakcji jest okoliczność, że przewalutowania dokonano po kursie 5.20 zł., gdy w tym czasie, według oficjalnych notowań kurs wynosił 6 zł., a prywatny zwykle jest wyższy. Czyli, że magistrat na każdym dolarze dobrowolnie dawał firmie prawie że 1 złoty. Podkreślić trzeba w imię prawdy, że komisja nie zatwierdziła tego oburzającego skandalu, popełnionego przez magistrat na własną odpowiedzialność. Ale od czego złote główki! Nie chcecie—to nie. Przerachowali z powrotem na złote, ale liczyli już po 9 zł. za 1 dolara. W ten sposób z należności, poprzednio wynoszącej 25.700 zł. zrobiło się 44.500 zł.

Jak na dłoni leży fakt, że firma „Ericksson” na każdym dolarze zarobiła prawie po 4 złote, co razem uczyniło z górą 18.000 zł.

To była kombinacja w całym tego słowa znaczeniu. Bez-
względna, na własną odpowiedzialność magistratu, po kursie oczy-
wiście niezgodnym z rzeczywistością.

*

Na tem kończymy narazie przegląd czynów magistrackich. Pamiętaliśmy, że „cyfry i fakty mają swoją wymowę”. Nie szczę-
dziliśmy ani cyfr, ani faktów. Czy to magistratowi wyjdzie na zdrowie
—wątlimy. Atoli sam, wszelkimi siłami, wypuszczając tuż przed-
wyborami, reklamową ulotkę za publiczne pieniądze—domagał się
usilnie naświetlenia z drugiej strony. Nie można było zawieść na-
dziei. Dobrze, że wyborcy w porę przekonają się, jak rządili do-
tychczasowi władarze, pod okiem Rady Miejskiej, złożonej z sa-
mych niemal endeków. To wszystko, co się działo, a czego małą
częstkę opisaliśmy, było możliwe jedynie pod warunkiem, że pies
z kusą nogą nie zajrzy i nie sprawdzi, co się robi w magistracie.
Tak istotnie było. Żadnej kontroli, żadnego zainteresowania ze
strony radnych. To musiało doprowadzić do rozzuchwalenia magis-
tratu a następnie do skandalów takich, jak wyżej opisane.

**Z tego wszystkiego płynie dla nas wyraźny
nakaz chwili: ANI JEDNEGO GŁOSU ENDEKOM,
gdyż oni właśnie, zasiadając w Radzie i trzęsąc
magistratem, doprowadzili do zaistnienia dzi-
siejszego przerażającego stanu.**

JEDYNI „BLOK PRACY”, GRUPUJĄC ZDROWO MYŚLĄ-
CE SZEROKIE WARSTWY LUDZI PRACUJĄCYCH, USPOSOBIO-
NYCH SZCZERZE DEMOKRATYCZNIE, PRAGNĄCYCH POWSZECH-
NEGO DOBRA, JEDYNI „BLOK PRACY” POTRAFI WYCZYŚCIĆ
I NA WŁAŚCIWE TORY POPROWADZIĆ GOSPODARKE MIASTA.

GŁOSUJCIE NA № 12 „BLOK PRACY”

Siedlce, w maju 1927 r.

Druk. „Artystyczna” Siedlce.